

Wojna, Romuald

"Polsko-sowieckaja wojna 1919-1920 gg.", Irina Wasiliewna Michutina, Moskwa 1994 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 29/3, 222-227

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

jego uczniów bez większego ryzyka „ukraińską” można postawić wyżej niż „polską”. W sumie jednak na pewno warto, aby historycy polscy byli świadomi istnienia tej publikacji.

Tomasz Schramm

Poznań

Irina Wasiliewna Michutina, *Polsko-sowiecka wojna 1919-1920 gg.*, Institut Słowianowiedienija i bałkanistiki RAN, Moskwa 1994, ss. 323

W XXXII tomie „Studiów z Dziejów Rosji i Europy Środkowowschodniej” z 1997 r. Andrzej Nowak opublikował recenzję książki I. W. Michutiny (s. 244-247). Przebija w niej zadowolenie z samego faktu podjęcia przez historyczkę rosyjską tematu wojny polsko-radzieckiej, a owo zadowolenie wzmogło się jeszcze dzięki niestosowaniu przez Autorkę dawnej formuły historiografii sowieckiej, zaliczającej tę wojnę do tzw. trzeciej wyprawy Ententy. Chyba dlatego Recenzent nie zadał pytania podstawowego dla oceny, co nowego wnosi ta praca (choć ostatnie zdanie recenzji sugeruje odpowiedź negatywną), pominął milczeniem wstęp i zakończenie, konotacje polityczne, a także sposób narracji, który przekreśla możliwość zaliczenia książki I. Michutiny do grona pozycji naukowych.

Ma rację Andrzej Nowak w tym, że tematyka wojny polsko-bolszewickiej dość rzadko pojawiała się w historycznej literaturze radzieckiej, a obecnie w rosyjskiej. Do połowy lat trzydziestych pod coraz grubszą warstwą ideologii i propagandy, niektórzy autorzy jeszcze potrafili — i chcieli — przeforsować również treści poznawcze. Później, zwłaszcza po ukazaniu się w 1938 r. osławionego *Krótkiego kursu historii WKP(b)* wszelka samodzielna myśl zamarła. Za swoistą ironię dziejów można uznać fakt, że ponownemu zainteresowaniu w Rosji wojną polsko-bolszewicką dała impuls nie potrzeba badawcza, lecz polityka.

W końcowym okresie procesu ujawniania zbrodni katyńskiej sekretarz generalny KPZR i ówczesny prezydent ZSRR, Michaił Gorbaczow, postanowił znaleźć jakieś podobne lub choćby pozorne grzechy strony polskiej, by złagodzić ewentualny wstrząs wywołany podaniem do publicznej wiadomości faktów masowego ludobójstwa obciążających władze radzieckie i organy bezpieczeństwa. W punkcie 9 tajnego rozporządzenia prezydenta z 3 XI 1990 r. (O rezultatach wizyty w Związku Sowieckim ministra spraw zagranicznych Polski K. Skubiszewskiego) mówi się dosłownie: „[Polecam] Akademii Nauk ZSSR, Prokuraturze ZSSR, Ministerstwu Obrony ZSSR, Komitetowi Bezpieczeństwa Państwowego ZSSR, by wspólnie z innymi instytucjami i organizacjami przeprowadziły do 1 kwietnia 1991 r. prace badawcze celem ujawnienia materiałów archiwalnych, dotyczących wydarzeń i faktów z historii sowiecko-polskich stosunków dwustronnych, w których wyniku poniosła straty Strona Sowiecka. Dane te wykorzystać — jeśli okaże się to niezbędne — w rozmowach ze Stroną Polską o problematyce „białych plam” (*Katyń, Dokumenty ludobójstwa. Dokumenty i materiały archiwalne przekazane Polsce 14 października 1992 r.*, Warszawa 1992, s. 130-131, tekst rosyjski 1 polskie tłumaczenie).

Rychły rozpad ZSRR i koniec kariery Gorbaczowa również winien był stać się naturalnym końcem owego prezydenckiego zamysłu, noszącego mentalne znamiona radzieckiego komunizmu (potępienie w słowach zbrodni ludobójstwa, w praktyce przekonanie, że realistyczne jest to, co skuteczne, a więc dopuszczenie możliwości żonglowania zbrodniami jako elementem gry politycznej). Tymczasem pomysł przejęli nacjonałści rosyjscy, starając się pilotować go po dziś dzień. Ponieważ wówczas wybór padł na sprawę jeńców radzieckich w wojnie lat

1919-1920, tym samym temat ten ponownie pojawił się w publicystyce i po trosze w historiografii rosyjskiej.

Praca Iriny Michutiny na pierwszy rzut oka jest normalną książką historyczną z aparatem naukowym, aneksami itd. Jednak wraz z lekturą zaczynają rodzić się wątpliwości, wreszcie powstaje niepokojące pytanie, z czym właściwie ma się do czynienia.

Już *Wstęp* budzi zdumienie. Po cóż np. Autorce było potrzebne cofanie się aż do X w.? Zapoznanie się z całą pracą rozwiewa wątpliwości, pozwala zdać sobie sprawę z założeń książki, jej celów i sposobów realizacji. I gdyby nie swoisty kamuflaż zastosowany przez Autorkę, przybranie rozważań w formę niby-naukową, nie byłoby też potrzeby recenzowania tej pozycji, w istocie będącej przede wszystkim zjawiskiem propagandowym. Do zabrania głosu zmusza też fakt, że podpis pod pracą — opublikowaną pod firmą poważnego, acz już wcześniej wykorzystywanego politycznie instytutu naukowego — złożyły osoby liczące się w nauce historycznej w Rosji, będące pracownikami tegoż instytutu, powołanego m.in. do zajmowania się dziejami Polski.

Wracam do wspomnianego *Wstępu*. Jego przesłanie jest aż nadto czytelne: przez zestawienie dziejowej „nieudacznicy” (stąd potrzeba sięgnięcia aż do X w.) i awanturnicy — Polski z konsekwentnie broniącą (tylko broniącą) swego historycznego dziedzictwa Rosją winno nastąpić ukierunkowanie sympatii czytelnika. Dlatego właśnie, bez krepowania się ustaleniami naukowymi, przebiega narracja *Wstępu* przez prawie całe dzieje Polski, przygotowując w ten sposób sugestię o trwaniu owej prastarej walki między Polską a Rosją, walki moralnie złej, bo wiecznie agresywnej Polski i moralnie dobrej, bo tylko broniącej się Rosji (poza „grzechem” rozbiorów, jednak — zdaniem Autorki — wymuszonym przez Prusy i Austrię). Ale i ta nader naiwna, wręcz komiksowa konstrukcja ma jeszcze inny cel: doczepienie wojny polsko-bolszewickiej 1919-1920 do skonstruowanego tu łańcucha wydarzeń, kolejnego ogniw polskiej zaborczości. Wątki ujawnione we *Wstępie* zostały dalej wykorzystane starannie, dlatego przestrzegam ewentualnego czytelnika, by nie lekcewał *Wstępu* mimo spiętrzenia w nim schematów, błędów i momentami prostackiego antypolonizmu. Jeśli np. pisze Autorka (s. 5) o „wiarołomności, okrucieństwie i rozpasanej chciwości” polskiego rycerstwa bez dokładnego sprecyzowania chronologicznego, znaczy to, że odnosi owe cechy do wszystkich zbrojnych Polaków, a ten wątek znalazł nader rozbudowaną kontynuację w tekście, gdzie aż się roi od polskich sadystów (np. isticie apokaliptyczny opis s. 63-65). W okrutnych czynach Polaków nie ma logiki, a więc siłą rzeczy jest to argument na rzecz sadyzmu. Podobne cechy wykazuje fragment z udziałem Józefa Becka, który miał się zwierzać swemu ojcu, że „Po wsiach zabijaliśmy wszystkich i wszystko paliliśmy przy najmniejszym podejrzeniu nieszczerości. Ja sam pracowałem kolbą” (s. 64). Być może coś podobnego jest w źródle (Dziennik J. Zdanowskiego, Biblioteka PAN w Krakowie), ale przyznaję, iż moją wiarę w wartość cytatów p. Michutiny nadszarpnęło sprawdzenie kilku, np. z przyp. 56 (s. 256), w którym Autorka sama skomponowała cytat z opinii płk. Kische i Lewisa Namiera oraz przyp. gwiazdkowego (s. 60), gdzie powołała się na pierwszą część wypowiedzi generała amerykańskiego, przemilczając drugą, tworząc w ten sposób wrażenie, że ów generał rzeczywiście stwierdził agresywność Polaków.

Merytorycznej wartości *Wstępu* w ogóle nie warto analizować, bo co zdanie to albo katastrofa z punktu widzenia rzetelności naukowej, albo z braku wiedzy, albo próba przedstawienia czegoś inaczej przez niedopowiedzenie (np. przy rzekomym oporze Rosji wobec rozbiorów Polski nie dopowiada Autorka drobnej informacji, iż na dworze carskim spodziewano się zagarnięcia całej Rzeczypospolitej, zatem, co zrozumiałe, podział nie był na rękę

Rosji). Lektura *Wstępu* rozwiewa doszczętnie wrażenie, że ma się do czynienia z pracą naukową, sugerowane przez spis rozdziałów. Nie dziwią też po niej przeróżne zabiegi i chwytaki w zasadniczej, merytorycznej części książki. Czytelnik bowiem już wie, że ma do czynienia z pracą propagandową.

Najbardziej charakterystycznym zabiegiem, bo obecnym w całej książce jest zamierzona i bardzo konsekwentnie stosowana dysproporcja: opisywana jest strona polska, prawie wyłącznie ze szczegółami pikantnymi, źle świadczącymi nie tylko o jednostkach, ale o całych grupach (np. WP), a nawet narodzie. Natomiast strona rosyjsko-bolszewicka nie została opisana, dzięki czemu wszystko, co złe odnosi się tylko do Polaków. Wrażenie wzmacnia przeciwstawienie bezmyślnym, okrutnym i agresywnym uczynom polskim poważnych, humanitarnych, mądrych decyzji lub propozycji bolszewików.

Nie wiem, czy było to zamierzeniem Autorki, czy też przez czysty przypadek w pierwszej części wyżej opisane zabiegi są tak konsekwentne, iż nawet tam, gdzie już musi się znaleźć coś złego na temat strony radzieckiej, tam winni okazują się również Polacy, tyle że swoi, znajdujący się w szeregach sowieckich (np. s. 56-57, ostra opinia Gieorgija Cziczierina o nieodpowiedzialnych polskich komunistach, niezadowolonych z elastycznej polityki przywódców bolszewickich w stosunku do „burżuazyjnej Polski”).

W dalszych częściach książki znajdujemy jednak krytykę przywódców partii i państwa radzieckiego. I tu panuje określony porządek: nienaruszalną zasadą jest stosowanie krytyki poza kontekstem polskim. Tam, gdzie mowa jest jednocześnie o bolszewikach i Polakach lub innych nacjach, krytyka dotyczy wyłącznie tych ostatnich. Wymownym tego przykładem może być fragment (s. 13) mówiący o egoistycznych interesach ekonomicznych państw centralnych, bezwzględnie realizowanych na ziemiach okupowanych w Polsce. Nie towarzyszy temu nawet słowo krytyki, cień refleksji w stosunku do poczynań rosyjskich (nie ma nic absolutnie na temat barbarzyńskiej ewakuacji Królestwa Polskiego). Ukraińców — chociaż nie wiadomo kogo — oskarża Autorka (s. 24) o wymordowanie ponad 200 robotników zakładów „Arsenał” w Kijowie, milczy natomiast o rzeziach bolszewickich i w samym Kijowie, i na wsi ukraińskiej.

Zasada braku proporcji nie ogranicza się w książce do spraw drastycznych, obejmuje prawie całość wydarzeń. Chociażby kwestia tzw. granicy etnicznej (etnograficznej). Odnosi ją Autorka tylko do Polski, za jednym zamachem unikając trudnego problemu obszarów z ludnością mieszaną i sugerując agresywność Polski pragnącej zagarnąć cudze ziemie.

Nie brak w książce i bezpośrednich odniesień do propagandy z lat minionych, np. gdy mówi się poważnie o powszechnej popularności „idei zakończenia wojny bez aneksji i kontrybucji” (s. 25) lub oskarża się świat o „ignorowanie radzieckich propozycji” (s. 26). Do tejże kategorii chwytów zaliczam jawnie nonsensowne twierdzenie o poważnych wpływach grup SDKPiL w Rosji (?) w walce o władzę w Polsce (s. 30), ideologiczną (ostatecznie sprecyzowaną w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych) formułę wyjaśniającą odzyskanie niepodległości przez Polskę jako wynik rewolucji w Rosji, Niemczech i Austro-Węgrzech oraz rozpadu administracji okupacyjnej (s. 32-33), wreszcie ograniczenie idei legionowej i POW do dywersji i szpiegostwa (s. 35-36). Wyraźnie przeholowała Autorka ze zdaniem (s. 41) wprowadzającym w rezultacie nie zamierzony efekt humorystyczny, w którym to zdaniu widzi w Piłsudskim przyczynę sprzeczności polsko-radzieckich. Tam, gdzie pada jego nazwisko, ujawniają się emocje Autorki, nie tającej swej — delikatnie mówiąc — niechęci oraz jej odczytanie w literaturze endeckiej. Widać je w cechach przypisywanych Marszałkowi, z pogranicza dewiacji psychicznej, jak i w szczegółach, m.in. odmawianiu wszelkich osiągnięć (np. autorstwa idei kontrofensywy znad Wieprza, s. 205; zresztą istotny element przełomu sierpniowego

w 1920 r. widzi ona we wprowadzeniu kary śmierci za dezercję, s. 204, próbując choć w ten sposób osłabić lub przekreślić fakt zrywu patriotycznego Polaków).

Antypolonizm płynący z kart książki jest sprawą prywatną Autorki, chyba że zaczyna wpływać deformująco na przekazywane treści. I pewnie te negatywne emocje spowodowały, iż znalazły się tu nawet rzeczy obrzydliwe moralnie, jak usprawiedliwienie brania przez bolszewików polskich obywateli jako zakładników rzekomo w obronie ludności cywilnej przed prześladowaniami polskimi (s. 67, 71). Zresztą nie wątpię, że poza tym Pani Michutina nie pochwała ani odpowiedzialności zbiorowej, ani masowych represji.

Z gruntu fałszywe, bo i nie mają żadnej analizy merytorycznej, są sugestie Autorki dotyczące sytuacji etnicznej ziem wschodnich RP. Stwierdza ona, że Polacy byli tam „kroplą w morzu innych narodów” i występowali tylko jako „wyższe warstwy”. Owe sugestie wzmacniają rozsiane w tekście uwagi, mające być dowodem takiej właśnie sytuacji i polskiej agresywności. Wieńczy je uwaga (s. 75) o bezzasadnych polskich pretensjach do Grodna. Mogę tylko rzec, że jeśli obecnie, po wszystkich wydarzeniach od 1939 r., a więc wywózkach ludności polskiej, wysiedleniach, deportacji, stratach w czasie działań wojennych, dziesiątkach lat niejawnej, ale twardej walki władz radzieckich z polskością i usuwania elementu polskiego z byłych ziem I i II RP Grodno i Grodzieńszczyzna jeszcze są dość silnym ośrodkiem polskośći (według spisu 1989 r. osoby przyznające się do polskiego pochodzenia w obwodzie grodzieńskim stanowiły prawie 26% ludności, P Eberhardt, *Przemiany narodowościowe na Białorusi*, Warszawa, b. r. w., s. 162), to słowa Autorki zyskują dostateczne oświetlenie.

Czy po takiej gafie — a może jednak celowym minięciu się z prawdą — warto uzasadniać tak oczywiste sprawy, jak zróżnicowanie polskiego zasiedlenia owych ziem (terytorialnego i społecznego), jego wielowiekowych tradycji i zasięgu? Trudność polega przecież na tym, iż nie da się poważnie dyskutować z pracą propagandową, bo Autorka nie dlatego mija się z prawdą i zamieszcza błędne informacje, że jest ignorantką naukową, lecz dlatego, że jej cel nie był celem naukowym.

W książce podtrzymuje się mit o rzekomej antyrosyjskości Ententy. Do jego rozwiania wystarczy proste stwierdzenie: Rosjanin nie równa się bolszewik. Ententa była prorosyjska, ale nie probolszewicka. Takiego rozróżnienia Autorka nie chce jednak sformułować (znów wyraźny motyw polityczny). Stąd w tej warstwie książki panuje chaos. Termin „polskie ziemie etnograficzne” podsunęła bolszewikom (*in spe* Rosjanom) dyplomacja brytyjska, a był on nadzwyczaj wygodny, gdyż zawierał w sobie sugestię, że ma się do czynienia z czymś narodowo jednolitym, i automatycznie niejako zamazywał problem ziem z ludnością mieszaną. To drobny przykład. Mocarstwa Ententy wspomagały rosyjskie elementy nacjonalistyczne (i po prostu antybolszewickie) w dążeniu do odbudowy narodowego imperium rosyjskiego. Aż do końca 1920 r. W. Brytania i Francja blokowały wszelkie decyzje w sprawach rosyjskich, a później preferowały silnych partnerów (początkowo tylko W. Brytania), widząc w Niemczech i Rosji radzieckiej oś równowagi na kontynencie. Przykład z polskiego podwórka: Stanisław Grabski, który w 1921 r. prowadził w Rydze rokowania pokojowe z delegatami Moskwy, odnotował we wspomnieniach, że brytyjski dyplomata namawiał usilnie Adolfa Ioffego, by domagał się uznania linii Curzona (S. Grabski, *Pamiętniki*, t. 2, Warszawa 1989, s. 177-178).

Mity i schematy są ważnym, kreatywnym elementem dziełka. One to bowiem legły u podstaw dwóch ciągów wydarzeniowych skonstruowanych przez Autorkę. Jeden — szereg logicznych pokojowych gestów władz bolszewickich, drugi — szereg dobrze przemyślanych i na ogół pomyślnie przebiegających działań wojsk sowieckich. Pierwszy jest kontynuacją mitu

pokoju polityki radzieckiej, drugi — nieco złagodzoną wersją legendy niezwykniętej Armii Czerwonej.

Zgodnie z tymi schematami winą za nasilenie się walk obciąża I. Michutina Polskę, a konkretnie i głównie Piłsudskiego, negatywnego bohatera jej dziełka. Wśród licznych jego zbrodni wobec narodu rosyjskiego Autorka wymienia też planowane rozczłonkowanie imperium „według szwów narodowych” (swoim zwyczajem o obronie tych „szwów”, tj. pozbawieniu niepodległości np. krajów kaukaskich skromnie milczy).

Od strony konstrukcji i argumentacji praca jest zaskakująco zgodna z założeniami ówczesnej propagandy bolszewicko-kominternowskiej (chodzi mi o fakt, nie o wartościowanie). Stąd oba wspomniane ciągi wydarzeniowe i milczenie na temat podstawowych faktów ze strony rosyjskiej. Np. szeroko malowanemu obrazowi przygotowań wojennych Polski nie towarzyszy żadna analiza konkretnych kroków rosyjskich (poza kilkoma ogólnikami i powszechnie znanymi, a więc wręcz niemożliwymi do pominięcia faktami, ale i one stoją samotnie w samym ciągu wydarzeniowym).

Owo milczenie ma i inny podtekst. Ukazując rzetelnie sprawy od strony radzieckiej, Autorka musiałaby dotknąć kwestii Ukrainy i problemów narodowościowych, milczenie zatem stało się nader wygodne, gdyż ograniczyło narrację do „agresji polskiej”.

Czymś nowym jest odejście (o czym już wspominałem) od kwalifikowania walk polsko-sowieckich jako „trzeciej wyprawy Ententy” (ale pozostał wątek zależności Polski od niej) oraz wprowadzenie na plan pierwszy sprawy telegramu lorda Curzona do Moskwy (11 lipca 1920 r.). Zdaniem Autorki, telegram miał przemożny wpływ na to, co się stało momentem przełomowym w wojnie 1920 r.: przekroczenie „granicy etnograficznej Polski”. Rzecz w tym, że Curzon, wbrew poprzednim ustaleniom, sugerował przyznanie Rosji Galicji Wschodniej i Lwowa, co — poza dogmatyzmem wielu przywódców bolszewickich — miało stać się jedną z głównych przyczyn niefortunnej decyzji przekroczenia granicy etnograficznej Polski i prób sowietyzacji (s. 183 i in.).

W opisie dalszych wydarzeń militarnych Autorka nie ukrywa porażek Armii Czerwonej, będących wszak logicznym wynikiem tej pierwszej, generalnie błędnej decyzji. Raz nawet zdaje się zgadzać z Piłsudskim, który uważał, że przed wodzem radzieckiego Frontu Zachodniego, Michaiłem Tuchaczewskim, postawiono zadania przekraczające siły jego armii (s. 189).

Sądzę, że tam, gdzie Autorka stara się spokojnie przedstawić przebieg działań wojennych, po części również gry dyplomatycznej, znajdują się najlepsze fragmenty pracy, świadczące o wiedzy historycznej p. Michutiny. Tym większa szkoda, iż poświęcono ją czemuś anipotrzbemu, ani dobremu.

W tymże piątym rozdziale znajduje się fragment dotyczący sprawy radzieckich jeńców wojennych (s. 232-236). W rok po opublikowaniu książki ukazał się artykuł P. Michutiny (*Tak skolko ze sowietskich wojennoplennych pogiblo w Polsce w 1919-1921 gg.?*, „Nowaja i Nowiejszaja Istorija” 1995 nr 3, s. 64-69). Ani Autorce, ani innym rosyjskim publicystom, pragnącym udowodnić zbrodniczą naturę WP nie odpowiadają polskie i dawne sowieckie ustalenia. Niestety, przytaczane przez nich niekiedy liczby nie są — jak dotychczas — udokumentowane żadnymi poważnymi źródłami. Pomijają oni też lub lekceważą fundamentalną rozprawę Zbigniewa Karpusa (*Jeńcy i internowani rosyjscy i ukraińscy w Polsce w latach 1918-1924. Z dziejów militarno-politycznych wojny polsko-radzieckiej*, Toruń 1991). Problem w tym, że Karpus przebadał dokładnie prawie całą dokumentację polską, w tym ewidencję poszczególnych obozów. Dyskusja z nim wymaga zatem równie żmudnych i głębokich studiów. W książce P. Michutina uznana za rzecz możliwą pominąć tę pozycję milczeniem, natomiast puściła wodze

fantazji, snując opowieść o niebываłych polskich okrucieństwach, gorszych od hitlerowskich, bo poza wrodzonym Polakom sadyzmem nie mających nawet cienia logiki (np. torturowanie na różne sposoby niewinnych radzieckich kobiet, s. 235). Tym polskim potwornościom przeciwstawiono humanitarne postępowanie znanego od tej strony Feliksa Dzierżyńskiego (s. 234). Brzmi to może nieco naiwnie i wygląda z lekka karykaturalnie, jednak, niestety, taki obraz rysuje się w książce. Wojsko Polskie odmalowano — od zarania dziejów — jako zbiorowisko, nie tylko zdzierców, łupieżców i awanturników, ale gwałcicieli, zbrodniarzy i sadystów. Cel takich zabiegów nie jest chyba trudny do odgadnięcia.

Gdyby, mimo wszystko, nadal próbować poważnej analizy dzieła, należałoby zwrócić uwagę na znajomość i wykorzystanie literatury przedmiotu. Nie ulega wątpliwości, że P. Michutina ma rozeznanie w literaturze polskiej, natomiast wykorzystuje ją nader wybiórczo. Gorzej z literaturą zachodnią, i tu mogę w zupełności zgodzić się z uwagami Andrzeja Nowaka, zawartymi w jego przywołanej recenzji. Niestety, ma on rację — moim zdaniem — i w sceptycznej ocenie wartości materiałów opublikowanych w aneksie. Niestety — ponieważ stanowią one jaśniejszą część całej publikacji.

Nie mogę też nic pozytywnego powiedzieć na temat, co nowego wniosła książka do literatury historycznej. Ani samo poruszenie wątku wojny polsko-radzieckiej, ani zrezygnowanie z niektórych formuł ideologicznych okresu „realnego socjalizmu” nie są jeszcze powodem do mówienia o nowości. Warta głębszego poznania może być sprawa telegramu lorda Curzona. Autorka uczyniła z niej jeden z centralnych punktów pracy, ale poza datą i pobieżnym zaznajomieniem z treścią poskąpiła innych informacji, zwłaszcza od strony brytyjskiej (co nie dziwi po zaznajomieniu się z bibliografią).

Na koniec powtórzę: gdyby nie dość zręczne przebranie naukowe tej pracy, nie zabierałbym głosu. Bo sprawa niechęci do Polski i Polaków jednak jest kwestią prywatną P. Michutiny, a stymulowanie i rozdmuchiwanie ich — kwestią jej i Wydawcy. W tym wszystkim jest i jasny punkt — z całym szacunkiem dla Autorki — mały nakład i trudności z osiągnięciem samej książki.

Romuald Wojna
Warszawa

Edward Radziński, *Stalin*, przekład I. Lewandowska, M. Jagiełło, Warszawa 1996, ss. 633

Nie ulega wątpliwości, że z wielu względów środowiska profesjonalnych badaczy dalekie są jeszcze od gruntownego przemyślenia tego co, w pewnym skrócie, można nazwać fenomenem radzieckiego komunizmu. W takiej sytuacji musi budzić zaciekawienie każda nowa praca poświęcona tej problematyce, szczególnie gdy — jak w tym przypadku — dotyczy postaci Stalina i jest reklamowana przez wydawnictwo jako „pierwsza pełna biografia oparta na rewelacyjnych dokumentach z tajnych archiwów rosyjskich”.

Jej autor jest postacią mało znaną w Polsce. Z wykształcenia historyk, Edward Radziński jest przede wszystkim pisarzem, twórcą kilkunastu, wystawianych na scenach całego świata dramatów (informacja zaczerpnięta z noty biograficznej zamieszczonej na obwolucie pracy). Inną dziedzinę jego zainteresowań stanowi telewizja, gdzie od lat przygotowuje, kierowane do szerokiego odbiorcy, programy historyczne, przypominające nieco polskie produkcje Bogusława Wołoszańskiego. Popularność jako autorowi książek o tematyce historycznej przy-